

Andrzej Malczewski



Poszukiwacze skarbów

Poszukiwacze skarbów

Andrzej Malczewski

POSZUKIWACZE
SKARBÓW

Redakcja i korekta: Urszula Lemańska
Skład: www.mpress-freelancer.pl

**Copyright© Andrzej Malczewski
Zielona Góra 2014**

Wszelkie prawa zastrzeżone.
All rights reserved.

e-book Wydanie I
Zielona Góra 2014
ISBN: 978-83-934146-9-7

1

Dwóch chłopców na górskich rowerach zjechało z głównej drogi wychodzącej z miasta i skręciło w kierunku morza. Wąska droga, z topiącym się od słońca asfaltem, wiła się jak czarna wstążka, targana wiatrem w dół stromego zbocza, porośłego karłowatymi sosnami. Mniej więcej w połowie swego biegu oplotła pierścieniem zielone wzgórze lśniące białymi płatami piasku. W prześwicie między wzgórzem, a leśną ścianą zbocza tkwił, jakby ściśnięty z dwóch stron, skrawek granatowego morza.

Chłopcy pochyleni nad kierownicami pędem pokonywali zakręty z szumem opon toczących się kół.

– Pamiętaj, hamujemy tylko w razie konieczności! – krzyknął czarnowłosy chłopak w zielonej koszulce jadący pierwszy. Na twarzach czuli przyjemny opór powietrza, który cesał ich włosy niczym nierealny fryzjer, w chwilę później poczuli chłodny powiew znad morza i pokazały się pierwsze zabudowania. W przelocie pojawiały się im i znikwały, jak w kalejdoskopie, zielone plamy trawników, czerwone połacie dachówek, jaskrawo pomalowane elewacje domów, czasami kręcił w nozdrzach zapach świeżo skoszonej trawy.

Rowerzyści zatoczyli ostatnie koło i zatrzymali się przy posesji najdalej wysuniętej w kierunku morza, od którego dzielił ją wąski pas drzew i płaska plaża z białym piaskiem. Zeskoczyli z rowerów i wprowadzili je przez furtkę obrosłą bluszczem, oznaczoną numerem dwanaście, gdzie mieszkał Leopold zwany też Dziadkiem.

W tym miejscu drogi Czytelniku należy wyjaśnić, że Dziadka Leopolda znają wszyscy w naszym mieście i każdy tutaj wie, kim on jest, a jest on w rzeczy samej wynalazcą i to nie byle jakim wynalazcą. Sława jego sięga daleko poza nasze miasto i nie zdziwiłbym się, gdyby o nim ktoś usłyszał na innym kontynencie. Może to dziwić, skąd w tak małym mieście jak nasze pojawił się ktoś tak niezwykle, ale to szczerą prawdą.

Mieszka on od wielu lat w dużym domu otoczonym rozłożystymi lipami. W starym domu trzyma wiele ciekawych rzeczy, a szczególnie w swojej pracowni, gdzie konstruuje wynalazki. Dziadka Leopolda każdy by rozpoznał w tłumie. Ma on bowiem długą, przyprószoną siwizną brodę. Jest mężczyzną średniego wzrostu, którego wiek trudno jest określić. Zazwyczaj nosi gładko przyczesane włosy, sięgające mu z tyłu aż do ramion. Liczne poprzeczne zmarszczki wokół oczu zdradzają skłonność do śmiechu, a bystre zielone oczy patrzą zawsze pogodnie na świat. Dziadek Leopold jest pogodnym człowiekiem.

Choć wszyscy go znają, to w gruncie rzeczy jest tajemniczą postacią. Kiedyś często wyjeżdżał, a ostatnio wiele czasu spędza w swojej pracowni. Jest naukowcem samotnikiem i żyje w świecie swoich idei. Wynalazł wiele ciekawych i użytecznych rzeczy, ale zupełnie nie zależy mu na sławie i unika przedstawicieli prasy czy telewizji.

Odwiedza go codziennie wnuczek Kajtek. Zdarza się, że często przychodzi ze swoim najlepszym kumplem Bartkiem. Tak było też dzisiejszego dnia. U Dziadka Leopolda zawsze mają co robić. Pokazuje on chłopcom swoje najnowsze wynalazki, a oni pomagają mu sprzątać pracownię. Kajtek, jak na swoje dziewięć lat, jest wysoki i bardzo ciekawy świata. Słyszac o dalekich krajach nie może usiedzieć na miejscu. W takich sytuacjach kręci się, potrząsając co chwila głową, odrzucając opadającą mu na oczy kruczoczarną grzywkę, a jego ciemne błyszczące oczy jeszcze bardziej się ożywiają.

Bartek jest o rok młodszy i niższy od Kajtka, i stanowi

jego przeciwieństwo. Spokojny i opanowany blondyn, na lekcjach zawsze dobrze przygotowany, chętnie służący pomocą innym. Interesuje się historią. Od Dziadka Leopolda całkiem dobrze poznał dzieje swojego miasta, a jego opowiadań na temat historii mógł słuchać całymi godzinami. Bywało, że chłopcy ci, choć byli dobrymi przyjaciółmi, często się kłócili.

– Cześć Dziadku! – Kajtek i Bartek przywitali się z wynalazcą, ustawivszy rowery pod domem.

Nie tylko oni nazywali Leopolda Dziadkiem. Często mówili tak do niego również ludzie miejscowi, a on nie miał im tego za złe. Chociaż niemłody, był jeszcze w pełni sił, cieszył się doskonałym zdrowiem.

– O, dobrze, że jesteście chłopcy – ucieszył się Leopold. – Mam coś dla was.

Kajtek szepnął Bartkowi na ucho:

– Pewnie ma dla nas łuki z prawdziwymi strzałami... Pamiętasz? Prosiłiśmy go oto!

– Wejdźcie pokażę wam mój nowy wynalazek!

Dziadek Leopold klasnął dłońmi i zaprowadził ich do swojej pracowni.

Po drodze Bartek pociągnął Kajtka za rękę, mówiąc tak, żeby nie usłyszał ich Dziadek:

– Jakie łuki kapuściana głowo? Dziadek ma ważniejsze sprawy niż nasze dziecinne łuki.

Gdy już weszli do obszernego pomieszczenia zavalonego różnymi książkami, przyrządami elektronicznymi pełnymi wyświetlaczy, wskazał im ręką na niewielki przedmiot z przyciskami, przypominającą wyglądem laptop.

– Oto on! – rzekł z zapalem Leopold.

– Co to jest? – spytał Kajtek.

– Urządzenie do wykrywania...

– Łał! Ale fajne! – przerwał mu Bartek.

– A ile ma przycisków! – wtrącił swoje Kajtek, naciskając jeden z nich.

– Zostaw! Jeszcze zepsujesz!